

# Stanisław Falkowski

---

## Metoda zdrowego rozumu

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 12, 88-93

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dendy — zatraciły niemalże od razu swoją rocznicową okazjonalność na rzecz trwałego wkładu naukowego, jakim okazały się we współczesnej wiedzy o Mickiewiczu.

### Przypisy

1. *Sonety Adama Mickiewicza*. Podobizna pierwodruku w 150 rocznicę. 1826 - 1976. Opracował Czesław Zgorzelski, Wrocław 1976, Ossolineum, s. 48+4+25.

Adam Mickiewicz, *Sonety*. Wydanie przygotował S. S. Łanda, Leningrad 1976, Izdatelstwo „Nauka”, Akademia Nauk SSSR, „Litieraturnyje pamiatniki”, s. 343.

Adam Mickiewicz, *Krymski sonety*. Peredmowa Mykoły Bażana. Chudożnyk O. A. Iwachnienko, Simferopol 1977, Wydawnictwo „Tawrija”, s. 160+3 nlb.

Stanisław Falkowski

### METODA ZDROWEGO ROZUMU

...czy Mickiewicz nazwy motyle używał w sensie szerszym, obejmując nią nie tylko rząd *Lepidoptera*, ale i pewne owady z podgromady *Pterygota*, i czy takie postępowanie miało oparcie w powszechniejszym obyczaju językowym?

Duchem tej książki<sup>1</sup> jest przygoda. Duchem tej książki jest przekora. Materiał książki Stefanowskiej jest Mickiewicz i jego dzieło, któremu — nie pierwsza — zadaje pytanie główne: o historiozofię jako próbę godzenia sprzeczności wynikłych ze stosunku poety do tradycji i przyszłości, a nieuniknionych w historii myśli człowieka, który był przez całe życie mieszkańcem Soplicowa i Europy zarazem. Pytanie główne i — szereg pytań pobocznych. W sposobie stawiania pytań tkwi właśnie cały sens i wartość *Próby zdrowego rozumu*, książki, która formalnie, ale tylko formalnie! jest zaledwie zbiorem dwunastu rozpraw poświęconych wybranym problemom szczegółowym twórczości literackiej, historiozoficznej, profesorskiej i profetycznej Mickiewicza.

*Próbę zdrowego rozumu* wolno bowiem czytać przede wszystkim jako rozprawę o metodzie poznawania literatury, pisania o literaturze, a nawet nauczania literatury.

Przekora Stefanowskiej wyraża się niekoniecznie w kwestionowaniu

---

<sup>1</sup> Zofia Stefanowska, *Próba zdrowego rozumu*. Studia o Mickiewiczu, Warszawa 1976, Państwowy Instytut Wydawniczy (Z prac Instytutu Badań Literackich PAN).

utartych sądów historycznoliterackich, chociaż i to się zdarza. Na przykład w rozprawie o *Prelekcjach paryskich* przekonywająco zaprzecza tezie o obniżeniu wartości wykładu literatur słowiańskich wskutek „zwichnięcia koncepcji”, jakie się dokonało począwszy od ich III kursu — dowodzi natomiast, że właśnie tej radykalnej zmianie orientacji teleologicznej i metodologicznej profesora Mickiewicza, właśnie temu „zwichnięciu” *Prelekcje* zawdzięczają całą swą wartość dla dzisiejszego, dwudziestowiecznego czytelnika i badacza. Nie najważniejsze jest to, że autorka niekiedy mówi „nie” tam, gdzie inni powiedzieli „tak” — mimo całej wagi jej stwierdzeń dla mickiewiczologii szczegółowej i ogólnej. Jeszcze istotniejsze znaczenie ma bowiem sam fakt, że Stefanowska podejmuje badania tam, gdzie dotąd nikt nie podejrzewał możliwości ani potrzeby jakichkolwiek badań — albo sposobami, które nikomu dotąd nie przyszły do głowy.

Za sposób ogólny w jej badaniach służy jedno: konsekwentne posuwanie się od szczegółu do uogólnienia, i to zarówno w konstrukcji logicznej, jak i literackiej wszystkich dwunastu rozpraw.

Oto skromne owady z IV części *Dziadów*: „pajęczek, robaczek świętojański, kołatek i ćmy”. Któryż szanujący się profesor uniwersytetu dałby choć dwa grosze za wszystkie te niepozorne stworzonka? Co najwyżej stanowią przykry balast, domagający się żmudnych objaśnień. Tymczasem dla Stefanowskiej... badanie zaczyna się tam właśnie, gdzie dla większości dotychczas się kończyło.

Dlaczego i po co zjawiają się w *Dziadach* te właśnie, a nie inne gatunki owadów? Dlaczego w ogóle tyle tutaj owadów, a nie na przykład psów czy koni? Jakie są zwyczaje kołatka? I czy Mickiewicz mógł o tych zwyczajach wiedzieć?

Takie pytania, na dodatek przeważnie zadawane pół-żartobliwym tonem, mogłyby wydać się niestosowne każdemu starej daty filologowi. Tymczasem okazują się pytaniami zupełnie poważnymi — a ich powagi bronią wnioski interpretacyjne, do jakich autorka dzięki ich postawieniu dochodzi. Dlaczego więc właśnie owady? Bo są tak małe, że w czasach Mickiewicza „stanowiły [...] granicę widzialnego żywego świata” (dokładniej byłoby powiedzieć: potocznie widzialnego, mikroskop znano już od dawna) i dzięki temu zyskały „wielką szansę awansu filozoficznego i poetyckiego” w świecie romantycznym, w którym „opozycja między widzialnym a niewidzialnym [...] pełni rolę porządkującą” (s. 63 - 64).

Okazuje się, że spoglądając przez intelektualne „szkło powiększające” sto razy silniejsze od używanych dotychczas, zobaczy się i więcej, i — inaczej.

Duchem tej książki jest także pokora. Pokora wobec najdrobniejszego szczegółu. Stefanowska, pokorna, przekorna i antyprofesorska (sama nie-





argumentów filologicznych gromadzonych wokół kwestii autorstwa czy poprawności tekstu. Za celny przykład takiej metody postępowania posłużyć może szkic o *Reducie Ordon*, w którym doświadczenia artylerzysty z pierwszej wojny światowej wykorzystane zostały do emendacji tekstu wiersza." [s. 189]

Tak rozumiana szerokość horyzontów badacza, przez Stefanowską utrzymywana konsekwentnie i nawet skrajnie, jest postulatem metodologicznym, predyspozycją do zawodu naukowca, a literaturoznawcy — szczególnie, i wskazówką moralną dla badaczy literatury — którzy mają obowiązek znać świat rzeczywisty, zanim przystąpią do orzekania o literackim.

Propagowanie przez Stefanowską na wybranych przykładach opisanej metody wolno uznać za proklamację reformy w podejściu do niektórych elementów badań literaturoznawczych.

Mickiewicz wychodzi z „próby zdrowego rozumu” odświeżony i nowy — bo metoda pokornej operatywności pozwala znajdować coś nowego lub nowymi drogami tam, gdzie niekiedy szukano już po sto razy. Co prawda, podejrzewam, że Stefanowska kocha Mickiewicza za bardzo, żeby dać mu zrobić jakąkolwiek krzywdę — dość zajrzeć do pracy *O „Romantyczności”*, która zawiera cichą głosę (nawiasem mówiąc, jest to właśnie jedna z ukrytych dygresji) do wiekowego sporu w sprawie antagonizmu wieszczów. Wszak dowodzi się tu — poprzez przemyślny dobór cytatu rozprawę otwierającego — że Mickiewicz odkrył to samo co Słowacki w *Samuelu Zborowskim* — tyle że w *Romantyczności* — a więc o dwadzieścia lat wcześniej! (odkrył zaś i nobilitował literacko między innymi ludowy sposób dowodzenia realnego bytu duchów). Stefanowska wpada tu zresztą w sidła własnej miłości do Mickiewicza — nie zauważa, że jednak Słowacki odkrył coś nowego: że jego tekst jest ironiczny...

Większe jednak niebezpieczeństwo, bo już nie tylko zachwiania proporcji w uczuciach i wartościowaniu, z których to proporcji trudno kogokolwiek zupełnie ściśle rozliczać, kryje się w fakcie, że badaczka niekiedy, jak się zdaje, skłonna jest rzutować własne cechy czy dyspozycje intelektualne na postawę myślową samego Mickiewicza — na przykład przypisując mu własną, strukturalistyczną tendencję do syntez, ujętych w formy wyrazistych opozycji (tendencję ujawnioną w rozprawach formalnie przyczynkarskich!), kiedy dowodzi, że pragnął on generalnie widzieć w tym, co dobre — swojskie i na odwrót. Takie „projekcje własnej osobowości” autorki na przedmiot badania, widoczne w lekkim, zawsze bardzo lekkim, naginaniu interpretacji do symetrii wywodu lub przesadnym „hipotezowaniu”, obecnym choćby we wspomnianej już rozprawie o Croquemitainie, stanowią pewną wadę książki. Być może jest to wada nieunikniona, związana z nieuchronnym wpływem

aktu badania na przedmiot badań. Jeśli nawet tak jest, to płodność metody zdrowego rozumu zasługuje na zapłacenie takiej ceny.

Z „prób zdrowego rozumu” Mickiewicz wychodzi odświeżony i nowy, bo — na nowo nieznanym! Sama Stefanowska zaledwie wskazała kierunek tym, którzy zechcą podjąć penetrację innych niż ona mickiewiczowskich terenów i, co ważniejsze, wykazała sens takiej penetracji, dowodząc, że pytań dotąd nie postawionych i odpowiedzi nie udzielonych istnieje bez liku.

Książka Stefanowskiej wyraża jeszcze jeden ważny postulat — metańaukowy: postulat podwójnej i „wstecznej” reformy kontaktów między dyscyplinami nauki i między uczonymi. Wspomniany morał-dygresja z rozprawy *Croquemitaine w trzeciej części „Dziadów”* wskazuje straty, wynikające z wytwarzania się „martwych pól” na obszarach pomiędzy dziedzinami zainteresowań zbyt ściśle poodgraniczanych od siebie dyscyplin. Skwapliwość zaś, z jaką autorka odnotowuje za każdym razem jakikolwiek cudzy udział w swojej pracy — wyrażający się czy to w formie pomysłu, czy uwagi krytycznej, czy głosu w dyskusji (większość opublikowanych w tomie tekstów była już wcześniej „na żywo” prezentowana publicznie na różnych zebraniach naukowych) pozwala odczuć jej głęboką tęsknotę do powrotu niedawnych jeszcze tradycji bezpośredniego — osobistego kontaktu i osobistych więzi między uczonymi. Taki postulat nie jest zresztą przypadkowy wobec proponowanej metody badań: żywy kontakt z przedstawicielami własnej i innych dyscyplin naukowych to przecież jedna z najwydajniejszych dróg poszerzania horyzontów myślowych — co najmniej o nowe skojarzenia.

Metoda zdrowego rozumu ma jeszcze jedną zaletę: nie narzuca się jako jedyna i wszechobowiązująca. Niektóre szczegółowe konkluzje autorki nie stanowią wcale rewelacyjnej nowości (np. w studium o „Wielkiej Improwizacji”, które w wątku głównym przecież zaledwie porządkuje to, co każdy z czytelników Mickiewicza przynajmniej intuicyjnie wiedział); wnioski te można było osiągnąć już dawniej innymi metodami. Jednak najbardziej fascynującą rzeczą jest w *Próbie zdrowego rozumu* sam proces dochodzenia do prawdy i ujawniania tej prawdy przed czytelnikiem — dlatego nawet w takich przypadkach, kiedy wnioski nie stanowią absolutnej nowości merytorycznej, tok postępowania badawczego Stefanowskiej zawiera, oprócz walorów kształcących, ogromny walor estetyczny, taki sam jak wzruszające piękno dowodu matematycznego w zadaniu, którego rozwiązanie od dawna jest znane, ale tym razem — osiągnięte zupełnie nową drogą.